

Karina Bester

Różne oblicza Podkarpacia

Wielkanoc u Łemków

Lemkowie to lud górski zamieszkujący północne i południowe stoki Karpat Zachodnich, ściślej: Niski i częściowo Zachodni Beskid. Z czasem wyodrębnili się w osobną grupę etnograficzną, której pochodzenie do dziś nie zostało przez naukę jednoznacznie określone.

Łemkowszczyzna, ciągnąca się wydłużonym klinem po obu stronach Karpat od Ostawy i Zaborca na wschodzie, po Poprad na zachodzie, długo czekała na swoje osadnictwo. Na terenie polskim sięgnęło ono jedynie szerokich i żyznych kotlin – sądeckiej i jasielskiej. Było jednak ilościowo bardzo słabe.

Wiek XII to czas intensywnego zaludniania przedproża późniejszej Łemkowszczyzny. Staje się to głównie za panowania Kazimierza Wielkiego, po przyłączeniu Rusi Czerwonej do Polski, kiedy na terenie niecki gorlickiej oraz krośnieńsko-sanockiej zaczyna się żywa działalność osadnicza.

W kształtowaniu się odrębności Łemków jako grupy etnicznej decydujące znaczenie miała przynależność do wschodniego kręgu kulturowego. Jednakże na przestrzeni wieków, nawet jeśli dochodziło do zatargów pomiędzy wyznacznymi, rzadko miały one charakter religijny. Dlatego w miejscowościach, gdzie była tylko cerkiew, modlili się w niej zarówno Polacy, jak i Rusini, i nikt nie robił z tego problemu.

Wiosna to czas, kiedy w przyrodzie budzi się na nowo życie. Kwiaty rozkwitają, ptaki budują gniazda, a my robimy porządki. Część z nas porządkuje też życie duchowe, oczekując tego najważniejszego – Zmartwychwstania Pańskiego.

U Łemków za początek okresu wielkanocnego przyjmowano, podobnie jak i u innych chrześcijan, pierwszą niedzielę po wiosennej pełni księżyca, zaraz po zrównaniu wiosennym, które ustalono na 21 marca.

W Kościele Wschodnim obowiązywała zasada, że święto Zmartwychwstania nie może poprzedzać żydowskiej Paschy.

Wielkanoc, czyli „Wełykden”, rozpoczynała „kwitna nedila”. W tym dniu Łemkowie kręcili z lnu powrózek na nowy bat, którym wiązali „banitki” (wierzbinę z baziami) do święcenia. Bazie poświęconej palmy podawali kro-

wom do jedzenia, podkładali na węgly nowo stawianych domów, resztę zostawiali do okadzania chorych ludzi i zwierząt. Patyczki z palmy palono w czasie burzy, żeby wypędzić diabły i uchronić dom przed piorunami.

W ciągu Wielkiego Tygodnia szczególnie ważny był czwartek, wówczas to bowiem dusze zmarłych błąkają się po świecie, otwierają się groby i wilcze jamy, a także podziemne skarby, jakie można widzieć w postaci błędnych ogników lub przesypujących się pieniędzy. Łemkowie odwiedzali wtedy groby, zaś ksiądz odprawiał na cmentarzu „parastas”, czyli nabożeństwo za dusze zmarłych. Po zachodzie słońca wierni zbierali się w cerkwi na jutrznię, czyli „strost”. Podczas nabożeństwa 12 razy czytano ewangelię, a wierni klękali po każdym fragmencie, natomiast pasterze wiązali na batkach węzełki. Czynność ta okazywała się bardzo pożyteczna latem, gdy np. krowy pogubiły się w lesie. Wystarczyło wówczas rozplątać supełek i zguba się znajdowała. Podczas „strontu” można było zobaczyć wszystkie bosorki mieszkające we wsi, gdyż gromadziły się one pod wieżą cerkwi, nie wchodząc do nawy (we wschodniej Łemkowszczyźnie nie znano tego typu wróżb).

W Wielki Czwartek chłopcy palili na polach ognisko, upamiętniając dzień, w którym powiesił się Juda (Judasz) po zdradzie Jezusa. Z ognisk tych przynosili płonące głownie, którymi zapalali w domu nowy ogień. W tym dniu przestawano używać w cerkwi dzwonów, a do głosu dochodziły „kłapaczki”, czyli drewniane kołatki. Ze szczególnym zapalem korzystały z nich dzieci, wypełniając całą wieś niesamowitym hałasem. W cerkwiach do tego celu służyły duże, drewniane „tarapaty”, czyli poruszane za pomocą zębatego walca młotki, które uderzały z potężnym hukiem w drewniane pudło rezonansowe. Od Wielkiego Czwartku starsi mężczyźni i niektóre kobiety po zachodzie słońca nie przyjmowali posiłków, utrzymując post aż do niedzieli.

Począwszy od czwartku kobiety i dziewczęta zajmowały się farbowaniem i ozdabianiem jaj, które wchodziły w skład święconego. Pośród legend mówiących o pradawnym początku jest też kilka łemkowskich. Gdy Chrystusa przybijano do krzyża z ran pociekła krew, ścinając się w małe czerwone jajeczka „kraszonki”; stojąca pod krzyżem Matka Boska oblewała je łzami, zmieniając w pisanki. Marta je pozbierała, a Matka Boża rozdała je na pamiątkę i przestrożę dzieciom, by żyły w zgodzie i wzajemnej miłości. Matka Boska pisała pisanki małemu Jezusowi i dlatego gospodynie farbowały jajka i przy cerkwiach rozdawały małym dzieciom, głównie swoim chrześniakom. Jajka w ilości od kilku do kilkunastu sztuk farbowano naturalnymi barwnikami otrzymanymi z korzenia śliwy, zielonego żyta lub łusek cebuli. Jeżeli miały to być pisanki, dziewczęta rysowały na nich wzory przed farbowaniem woskiem. Jajka rozdawały w Wielkanoc chłopcom, którzy się im podobali. Ci zaś bardzo starali się je zdobyć. Można się nimi było też wykupić od oblewania wodą w drugi lub trzeci dzień świąt.

Jeszcze w latach 30. XX wieku opowiadano, że przed świtem w Wielki Piątek kobiety biegały nago dookoła stajni, skrobały progi stajen u sąsiadów, gdzie stały dojne krowy. Staraly się także uciąć im kawałek ogona, który palily, a dymem okadzały własne stajnie i krowy (Jawornik). Przyczyniało się to do tego, że gospodarze „stawiali strażę”, by uchronić swe krowy przed czarownicami, które przyjmowały różną postać (np. żaby, sita), czarowały i odbierały krowom mleko (Czystochorb).

W Wielkim Tygodniu pieczono z żytniej mąki specjalne pieczywo świąteczne zwane „paszą” lub częściej „paską”. Wypiekano od 2 do 7 sztuk, największa była jak koło u wozu, czyli miała około 80 cm średnicy, pozostałe były mniejsze. Na rozrobione ciasto kładziono trzy gałązki ucięte z młodej wierzby, przykrywano płótnem i zostawiano, by ciasto wyrosło (czynność ta nie była regułą). Po wsadzeniu ciasta do pieca kobiety skakały, by lepiej urosło – rosło bardzo duże i trudno było je wyjąć z pieca. Dlatego też, często przy otworze czeluści pozostawiano ruchome cegły.

Od Wielkiego Piątku do Wielkiej Soboty w pobliżu cerkwi palono ognisko, przy którym czuwali chłopczy. W Wielką Sobotę pod wieczór lub rankiem w Niedzielę Wielkanocną gospodarze przynosili pod cerkiew jadło do święcenia. Były to dwie paski – duża i mała, kielbasa, słonina, chrzan, ocet i pisanki. Paski związane w płachtę niósł gospodarz na plecach, reszta była w koszyku w ręku gospodyni. Po poświęceniu obowiązkowo trzeba było z paską okrążyć dom trzy razy. Gdy na przeszkodzie stały płoty, czyniły to dwie osoby, podając sobie paskę z rąk do rąk. Używano jej też w celach leczniczych, chroniła przed skutkami burzy i gradu.

Z poświęconej paski odkrawano trzy piętki zwane „okrajki” i przechowywano je owinięte w szmatkę – służyć miały uśmierzeniu bólu. Dzieleno się nią w czasie świąt. Istniało przekonanie że w drodze powrotnej należy zbierać trzaski do koszyka, bo miało to przynieść szczęście w zbieraniu grzybów. Dodatkowo należało się spieszyć, ponieważ kto pierwszy dotarł do domu z paską, ten jako pierwszy miał ukończyć żniwa. Paski przechowywano do Zielonych Świąt (tzw. Rusala) i wówczas częstowano się nimi, aby w następnym roku nie brakło chleba.

W pierwszym dniu świąt po Jutrzni młodzież urządziła sobie różne zabawy przed cerkwią. Dziewczęta bawiły się w „kupky”, zabawę polegającą na tym, że na placu przed cerkwią lub na drodze sadzano na ziemi w pewnych odstępach małe dziewczynki (owe „kupky”), natomiast starsze dziewczęta przechodziły między nimi w korowodzie prowadzone przez przewodniczkę, robiąc kółka, ósemki itp. Tradycyjną i bardzo powszechną w ruskich Karpatach zabawą młodzieży obojga płci był „Zelman”, rodzaj tańca, w czasie którego śpiewano piosenkę:

... *Czoło ochocze Zelman*
Czoch ochocze jeho brat
Czoło hocze Zelmanowa rodyna
Panny ochocze Zelman...


Po krótkim targowaniu się o pannę chłopcy i dziewczęta zamieniali się stronami.

Inna zabawa pochodzi z Molochowa. Była ona urządzana na łące za cerkwią przez „księdzową” (żona księdza grekokatolickiego). Polegała na zdobyciu fantów. W tym celu pod miską układano pieniądze i papierosy. Grającemu zawiązywano oczy, odmierzano 10 kroków od miski i okręcano dookoła. Grający musiał w nią trafić drewnianą pałką. Po trafieniu otrzymywał to, co było pod nią schowane i dodatkowo gorzałkę.

Podczas rezurekcji, gdy po długim milczeniu zadzwoniły dzwony, rodzice nakazywali swym dzieciom potrząsać drzewami owocowymi ze słowami: „Wstawaj drzewo boś się wyspało, żebyś jakiś owoc dało”. Kropiono święconą wodą pola; tam, gdzie była posiana pszenica, rozrzucano okruszyny z paski, aby się rozziła pszenica wielka, jak ta paska.

W Wielkanoc Łemkowie chodzili nad rzekę, aby zobaczyć ryby. Komu się udało, był zdrow jak ryba i czekało go „weliğe szczastie”. Chłopcy biegali po domach, zbierali pisanki, a proceder ten starali się przedłużyć na następny dzień, często spotykało ich „wodowanie”. Generalnie oblewanie wodą, odbywające się w drugi dzień świąt, było przywilejem chłopców. W praktyce „dyngus” przeradzał się w szaleństwo graniczące z karygodną dzikością. Wrzucano dziewczęta przemocą do stawu lub rzeki, oblewano im głowy wodą z wiader – przeważnie wbrew ich woli. Także w tym dniu, ale przed świtem, chłopcy robili różne złośliwości, np. wynosili wóz na dach, wrzucali pług do studni, zamazywali okna domów, żeby ludzie nie wiedzieli, że już dzień itp.

Wiele z tych łemkowskich obrzędów przewija się i w rzymskokatolickich tradycjach, jednakże życie jest coraz szybsze, coraz bardziej zmaterializowane i brak nam czasu, chęci, a często to już „niemodne”, archaiczne dla młodzieży. Odkrywanie przeszłości zostaje dla prawdziwych miłośników, a szkoda, bo wędrując choćby bieszczadzskimi szlakami, mijając jakąś cerkiew, warto byłoby wiedzieć coś więcej.

 Karina Bester jest historykiem; pracuje jako nauczyciel w Przedszkolu nr 41 w Rzeszowie